

4183 k. g

Dar
zasoby

magazynowe
dla

Miejskiej Biblioteki Publicznej
Im. L. W. WIERZBIŃSKIEGO
w ŁODZI

nr. 51194 do 157 / XII 59 L

BIBLIOTEKA SZKOŁY Powszechnej

4041

ANDRZEJ ZAND

- 4183 k -

ŁÓDŹ

[powstanie i rozwój miasta]



9/438/Books



NAKŁADEM
PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA KSIĄZEK SZKOLNYCH
ŁÓDŹ 1933



JAK ZYŁA DAWNA ŁÓDŹ?

Zapewne słyszeliście o Łodzi, o drugim co do liczby mieszkańców mieście naszego kraju; zapewne widzieliście owe rozliczne perkale, barchany, zefiry, popeliny i inne tym podobne bawełniane materjały, które wyrabiają w „mieście Łodzi“. Być może niejeden z Was nosi ubranie lub palto zrobione z łódzkiego „towaru“ wełnianego. Każdy więc ogólnie wie coś o Łodzi obecnej.

Jestem jednak przekonany, że gdyby Wam ktoś zadał pytanie: „jak długo już Łódź istnieje?“ — większość nie umiałaby na to odpowiedzieć. Muszę Was jednak pocieszyć: większość dorosłych, a nawet większość mieszkańców Łodzi nie wie, jak długo Łódź istnieje i jak przed laty wyglądała.

A przecież Łódź jest osadą bardzo starą: istnieje przeszło 600 lat! Oczywiście nie była odrazu tem, dziś tak potężnem, miastem fabrycznem, miastem setek kominów, milionów warsztatów, interesów, ruchu, stuku maszyn, ciężkiej pracy setek tysięcy robotników.

Nie! Była skromną, cichą, nędzną osadą wiejską, później miejską, odległą od wielkiego

świata i jego rozlicznych zdarzeń i wypadków. O tej właśnie dawnej Łodzi chcę Wam na wstępie opowiedzieć.

Wśród rozległych lasów dawnego Księstwa Łęczyckiego istniał nad maleńkim strumykiem, dopływem rzeki Neru, rozległy pas ziemi, podmokłej, błotnistej, słabo zalesionej, obfitującej w łąki. Była to polana, jakby wielka łysina w gęstwinie liściastych borów okolicznych. Tutaj, właśnie na tej polanie istniały dogodne warunki dla życia ludzi: można było paść trzody, zbudować chatę i rozpocząć karczowanie lasów. Rzeczka dostarczała ryb i raków, w lasach nietrudno było o zwierzynę i o pszczoły, składające miód w dziuplach drzew. Nader obfite łozy, umożliwiały wyplatanie koszów i koszyków, a pobliskie złoża gliny dostarczały surowca na wyrób garnków i innych naczyń glinianych.

Ź Nie mogę Wam powiedzieć dokładnie, kiedy pierwsi ludzie zaludnili naszą polanę; musiało to być bardzo dawno — może przed 700 lub 800 laty. Natomiast mogę Wam z całą pewnością powiedzieć, że już w r. 1332, a więc przeszło 600 lat temu, osada nasza była wsią o nazwie „Ł o d z i a“. Władysław, ówczesny książę łęczycki, nadał ją biskupowi wrocławskiemu.

Tak więc Łódź stała się z włości książęcej wsią, należącą do biskupa. Niewiele zmieniło się w życiu włości. Po dawnemu paśli trzody, łowili ryby, podbierali pszczoły, a nadewszystko karczowali lasy.

Nie wszystkim jednak osadnikom dogadzały warunki życia we „wsi Łódzia“. Póki było mało ludzi — polana wystarczała dla wszystkich i łatwo można było zdobyć łąkę lub pole. W miarę atoli, jak ludzi przybywało — polana okazywała się za szczupłą, zwłaszcza, że na wschodzie przytykała do moczarów. Na moczarach zaś nie można ani wybudować chaty, ani pasać zwierząt, ani siać zboża, co więcej — nie można nawet bezpiecznie chodzić. Wobec tego wielu osadników, zwłaszcza młodszych, miało do wyboru albo cierpieć głód i niedostatek, albo wziąć się za bary z olbrzymią, gęstą puszcza, która zwartym murem wznosiła się od południa i zachodu osady. Chcąc niechcąc odważniejsi a bardziej przedsiębiorczy postanowili szukać lepszych i dogodniejszych warunków życia. Dokąd mogli ruszyć: pomyślcie sami! Na wschodzie — bagna, na południu i zachodzie puszcza. Pozostała jedynie droga na — północ. To też osadnicy, ci właśnie młodzi i odważni, poszli w kierunku północnym, przeszli przez strumień i... jak to często bywa, przedsiębiorczość ich została nagrodzona.

Opodal starej osady, mniej więcej o pół kilometra dalej rozciągały się liczne polany, przez które wiódł pradawny trakt, czyli droga, z Krakowa do Łęczycy. Rzeczka ta tworzyła tutaj rozległe rozlewisko, niby staw. O ileż było tu wygodniej niż w dawnej, starej Łodzi! Polany tworzyły rozległe błonia-pastwiska; wody sta-

wów mogły obracać młyny, a trakt budził nadzieję stosunków handlowych z przejezdnyimi i zysku.

Osadnicy na nowym obszarze zabrali się rażno do pracy bardzo ciężkiej, pomimo warunków przychylniejszych, niż w Łodzi! Zrozumieć to łatwo, gdy wspomnimy, że nie mieli ani nasyżych doskonałych, stalowych narzędzi, ani nie znali ulepszonych sposobów uprawy ziemi i hodowli bydła. Pnie drzewa grube i sękatę rąbali toporem żelaznym, a ziemię niebronowaną i nienawożoną orali drewnianym pługiem, ciągnionym przez woły i obsiewali ciągle temi samymi roślinami, na tych samych polach. Nie dziw, że plon był nikły.

Nie myślcie jednak, że człowiek był zupełnie bezsilny: przeciwnie walczył z trudnościami wytrwale. Pod siedziby wynajdywał polany, a czasem stosował sposób, ułatwiający znacznie karczowanie. Gdy lasy były gęste, podszyte suchymi krzewami, podkładał ogień i z radością spoglądał, jak potężne olbrzymy płonęły, a potem jako spopieliałe pniaki sterczały na rozległych obszarach. W ten sposób pożar wykonał połowę pracy, usuwając potężne trzony i konary, a popiół użyłnił ziemię. Pola w ten sposób uzyskane nazwali „Pogorzela“.

Obu osadom zaczęło się teraz lepiej powodzić. Z okolicznych wsi przybywali osadnicy i powiększali liczbę Łodzian. Zwłaszcza w nowej osadzie, położonej niedaleko traktu, zaczęli

się ludzie coraz bardziej zabudowywać, wybierając miejsca, blisko drogi położone. Powstały pierwsze zajazdy, karczmy, pojawili się rzemieślnicy, jak kowale, kołodzieje, cieśle. Właściciele Łodzi, biskupi włocławscy, zajęli się żywiej swemi łódzkimi posiadłościami; rozkwit tychże leżał w ich własnym interesie. Bowiem osadnicy płacili na rzecz każdorazowego biskupa pewne daniny w pieniądzech i w naturze (od każdej włóki ziemi po 1 kapłonie, 2 jajka, pół sera itd.). Takie były wtedy zwyczaje; natomiast mieszkańcy dóbr biskupich nie płacili podatków na rzecz państwa.

Bardzo chętnie zgodził się biskup Pella na wyjednanie mieszkańcom nowej osady praw miejskich. W r. 1423 Władysław Jagiełło, pogromca Krzyżaków pod Grunwaldem, nadał nowej osadzie prawa miejskie. Odtąd ustala się dla naszej osady nazwa „miasto Łodzian“, podczas gdy dawną wieś Łodzian coraz częściej nazywają „Stara Łodzian“, albo poprostu „Stara Wieś“.

Czem różnili się mieszkańcy „miasta“ Łodzi od mieszkańców wsi Łodzi?

Różnica była bardzo znaczna. Jeśli król nadał jakiejś osadzie prawa miejskie, to jej mieszkańcy mogli urządzać raz na tydzień targi, a raz (lub kilka razy) do roku jarmarki¹⁾. Da-

¹⁾ Czytaj 20-sy tomik Biblioteki Szkoły Powszechnej, Feliks Pohorecki: Targi i jarmarki.

lej mieli prawo warzenia piwa i pędzenia wódki i sprzedawania tych napojów wprost w domu lub w karczmie. Co więcej wolno im było zbudować młyn i zajmować się różnemi rzemiosłami. To wszystko było zabronione mieszkańcom wsi.

Mieszczanie mieli nad sobą zwierzchnika, który dbał o ład i porządek w mieście, odprawiał sądy, załatwiał wszystkie sprawy mieszczan przed królem czy biskupem. Urzędnik taki, zwany wójttem, sądził wraz z ławnikami. W Łodzi było ich siedmiu — wybieranych przez mieszczan. Te prawa przynosiły Łodzianom znaczne dochody. Zyskiwał też na tem i biskup, gdyż za prawo wykonywania rzemiosł, wyrobu piwa i t. d. płynęły do Włocławka pewne opłaty.

Nie myślcie jednak, że mieszczanie łódzcy przestali zajmować się rolnictwem. Przeciwnie! W dalszym ciągu karczują lasy, a rzemiosłem, warzeniem piwa i pędzeniem gorzałki, handlem zajmują się przygodnie przed jarmarkiem i podczas jarmarku. Osadzie wiedzie się coraz lepiej. W roku 1561, ówczesny biskup włocławski ks. Uchański nadaje Łodzianom znaczne przywileje: darowuje im pokaźną część lasu na karczunek — to jest obszary, położone na południu, przy rzeczce Jasienu, pozwala na budowę ratusza, założenie jatek i sklepów i t. d. To też miasteczko rozwija się, rośnie, żyje, i mimo pożaru, który w r. 1572 zniszczył je prawie do połowy, dochodzi do coraz większego rozkwitu.

ŁÓDŹ W XVI W.

Teraz wyobraźmy sobie, że wybieramy się w podróż do Łodzi z r. 1600 i przyjrzyjmy się jak wygląda okolica, miasto samo, jak żyją, mieszkają i pracują mieszczanie, oraz dowiedzmy się, ilu jest Łodzian i ile posiadają majątku. Nasza kolasa, zaprzężona po staroświecku w cztery konie już od dłuższego czasu jedzie wyboistym, błotnistym, wąskim traktem z Piotrkowa. Otaczają nas wspaniałe bory, które w stronę Widzewa są szczególnie geste. Przejeżdżamy przez Wólkę, małe osiedle nad rzeczką Jasienią. Dochodzi nas turkot 4 młynów wodnych: są to młyny miejski, biskupi, plebański i wójtowski. Za chwilę krajobraz się zmienia. Zamiast lasu pojawiają się dość rozległe pola, których długie smugi wcinają się niejednokrotnie w wysokopienny bór lub przechodzą w soczyste, nad rzeczką położone, łąki. Pola należą do mieszczan łódzkich, które wykarczowali z lasów, darowanych im przez łaskawego dla miasta biskupa Uchańskiego.

Jedziemy dalej; pola i łąki ustępują znowu lasom, aż wreszcie otwiera się po prawej stronie widok rozleglejszy: to role włościan Starej Wsi. Samą wioskę dostrzegamy z trudem, kilka chat kryje się tuż nad rzeczką i rozległą łąką. Gościniec skręca dość gwałtownie — wiedzie nas wśród wielkiego pastwiska. Widzimy już dobrze miasto Łódź, a zwłaszcza wieżę kościelną i wyż-

szą od niej ratuszową. Kolasa dudni po drewnianym moście, który tuż przy wielkim stawie, rzucono przez strumień. Znowu nagły zakręt drogi: mijamy kościółek i wjeżdżamy na czworokątny rynek Łodzi. Jesteśmy w mieście. — Nie brukowany, połyskujący kałużami, rynek otacza 30 do 40 drewnianych, parterowych domków; są kryte gontem i posiadają dymniki. Okna zaciągnięte błonami rybiemi lub natłuszczonym papierem. Przed każdym domkiem — mały ogródek warzywny; większość domków ma z tyłu zabudowania dla krów i trzody chlewnej.

Zastanawiamy się, gdzie stanąć na nocleg. Nie ulega wątpliwości, że zajedziemy do ratusza. Tak jest, do ratusza, gdyż tam jest najlepszy zajazd, najobszerniejsza karczma.

Prawie w samym środku rynku wznosi się świeżo, bo w r. 1585, wybudowany ratusz — duma i chluba mieszczan. Drewniany, jedno-piętrowy budynek, ma na parterze izbę zajezdną, w której sprzedają trunki łódzkiego wyrobu, a na piętrze mniejszy pokój gościnny. Jedna część ratusza jest przeznaczona na sklep i jatkę, wprost z ulicy dochodzi się do wyłożonej nazewnątrz lady a płaci się sklepikarzowi, stojącemu wewnątrz sklepu. Wieczorem lada się podnosi. Stanowi ona część ściany.

Całą ozdobą ratusza jest wieżyca. Zbudowana ze składek mieszczan, góruje nad wszelkimi zabudowaniami i służy jako kasa miejska.

Zapewne dziwi Was, że ratusz w Łodzi był

jednocześnie karczmą, zajazdem i sklepem. Ale tak było wtedy w większości miast. Wyszynk piwa i wódki, oraz dochody ze sklepów były znaczne, więc urząd miejski niechętnie wyrzekłby się tego przywileju.

Pójdźmy teraz jedną z uliczek, rozchodzących się od rynku. Jest to niezbyt szeroka, bita droga, po dwóch stronach zabudowana 30-ma takimi samemi, jak na rynku, domkami. Największe domostwo należy do Drewnów, to też od tej rodziny otrzymała nazwę Drewnowskiej. Podobnie jak rynek, ulica jest brudna, zabłocona, niezaopatrzona w chodniki. I nie może być czystą, skoro kanalizacja jest nieznaną, a śmieci i brudy, wyrzucane z domów, sprząta się raz do roku, przed Wielkanocą. Wodę czerpią mieszczanie żórawiami ze studni. Nawet ulica Kościelna, szczególnie ze względu na swe przeznaczenie poważana, tonie w brudzie, a dostojnicy kościelni, odwiedzający czasem miasto, srodze się o to na mieszczan gniewają.

Zaniedbanie Łodzi jednak nie jest czemś wyjątkowem: wszystkie niemal miasta ówczesne — polskie i zagraniczne — nie miały ani kanalizacji, ani wodociągów, ani oświetlenia, ani nie znały czyszczenia ulic.

Z ulicy Drewnowskiej wychodzimy na Stodolnianą. Nazwa jej pochodzi od tego, że mieszczanie łódzcy zbudowali tu w jednym rzędzie stodoły. Od Stodolnianej niedaleko do kościółka łódzkiego. Jest on także drewniany, ale

ściany ma pobielane. Otacza go dość obszerny dziedziniec, do którego przytyka plebanja i małeńki budynek, w którym mieści się szkółka.

Dzieci Łodzian, pod kierunkiem surowego nauczyciela — tytułowano go wówczas „bakałarzem“ — uczą się czytania, pisania i rachowania.

Niewiele więcej można obejrzyć w miasteczku. Chyba, że nas zajmie codzienny tryb życia mieszczanina. Otóż Łodzianin, „obywatel miasta Łodzianin“, które w tych czasach liczy 650 do 700 mieszkańców, jest właścicielem domu z ogródkiem i zabudowaniami gospodarskimi; posiada narzędzia do warzenia piwa i gorzalki, hoduje parę wołów, także konia, a zawsze parę sztuk nierogacizny i drobiu. Ale główny majątek mieszczanina to ziemia. Roli, łąki, sadu i lasu razem wzięwszy, nie miał jeden mieszczanin więcej niż 10—15 morgów. Gotowizna, przechowywana w wielkiej, okutej skrzyni, nie wynosiła zbyt wiele, córce w posagu dawano mało pieniędzy, natomiast starano się ją wyposażać pierzyną, poduszkami, suknią ozdobną, a czasem futrem. Spokojnie i cicho płynęło życie w Łodzi. Mieszczanie pracowali usilnie na swych rolach, rozsianych szerokim wieńcem dokoła miasta, a nazywanych bardzo dziwnie. Te różne pola na Pogorzeli, Lasku, Niedźwiedziu, Stegnach, Serzu i t. p. wymagały bardzo wyteżonej pracy, aby nie zamieniły się w to, czem kiedyś były — w las. Gdy nie było pracy na roli, mieszczanie zajmo-

wali się warzeniem piwa i pędzeniem gorzalki; część ich uprawiała rzemiosło. A więc na jarmark wyrabiano wozy, koła, podkowy, zamki, futra i kożuchy, — szewcy i krawcy wykonywali zamówione obuwie i szaty, a garncarze, gontarze i rzeźnicy także nie marnowali czasu. W okresie jarmarku miasteczko — tak ciche za zwyczaj i spokojne, ożywia się i zmienia nie do poznania. Z okolicznych wsi przybywają na rynek łódzki chłopci a z miasteczek — wędrowni handlarze. Łodzianie wystawiają na sprzedaż swe wyroby, targują się, zachęcają do kupna i dobiwszy targu, uderzają w ręce. Nie obchodzi się i bez sporów, ale wójt i ławnicy utrzymują ład i porządek.

Nie myślcie, że opisany stan rzeczy utrzymał się stale w dalszym ciągu. Niestety! W roku 1600, w którym wybraliśmy się do Łodzi, miasteczko było u szczytu swego rozwoju. Ale około r. 1640, zaczęło się chylić ku upadkowi. Wojny, pożary, ciężkie choroby (tak zwana „zaraza morowa“) podatki, niezgoda wewnętrzna i niewystarczająca opieka biskupów włocławskich, którzy Łódź wydzierżawiali różnym chciwym dzierżawcom — to wszystko razem zubożyło i zniszczyło miasteczko. Około r. 1770, a więc 170 lat po naszej wizycie, zamiast 93 domów, znaleźliśmy — 64, mieszkańców — tylko 250—300. Zamiast 1200 morgów ziemi ornej, zostało zaledwie 750, bo resztę zarósł ponownie las. Próżno

szukalibyśmy ratusza, kościółka i szkoły. W ciągu ciężkich lat ostatnich uległy zniszczeniu, a mieszczanie, zbyt biedni, by je odbudować z trudem opędzali swoje najpierwsze potrzeby.

O RZĄDACH PRUSKICH I CZASACH KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO W ŁODZI.

Jednak nietylko w małej Łodzi było tak źle, cała Polska w czasie od r. 1650—1770 znajdowała się w położeniu nielepszym. Przypomnijcie sobie, co Polska w tych czasach przeszła: wojny tureckie, kozackie, moskiewskie — owe straszne wojny „Potopu“. — Przypomnijcie sobie lekko-myślnie rządy obu Sasów: Augusta II i Augusta III, niezgodę wewnętrzną i ogólny upadek państwa.

Sąsiedzi Polski — Austrija, Prusy, Rosja, którzy właśnie od r. 1650 znacznie się wzmocnili, coraz wyraźniej dążyli do zagarnięcia jej ziem. W r. 1772 dokonali pierwszego rozbioru Polski. Gdy zaś mimo okrojenia, Polska zaczynała podnosić się, i starać o poprawę swego stanu, wtedy (1793 r.) ponowiono gwałt na żywym ciele narodu, dokonując drugiego rozbioru. Po zdławieniu powstania Kościuszki po raz trzeci już do reszty rozgrabiono ziemie Polski w r. 1795. Łódź po drugim rozbiorze dostała się w ręce Prusaków. Niedługo dali czekać na siebie. Dnia 16 kwietnia r. 1793 dwu urzędników przyjechało objąć Łódź w posiadanie Jego Królewskiej Mości

Króla Pruskiego. Nie w smak im było, że Łódź należy do biskupa włocławskiego. Aby oddać ziemię tej części kraju królowi — trzeba było prowadzić proces z jej dotychczasowym właścicielem. Donieśli w każdym razie najpokorniej swemu panu o tem, co w mieście zastali.

Wszystko interesowało komisarzy pruskich: ile jest w mieście domów, stodół i innych budynków, z czego są zbudowane; ilu ludzi mieszka w Łodzi — ile mężczyzn, kobiet, dzieci, chrześcijan, żydów, wiele posiadają ziemi, lasu, bydła, nierogaczyny, koni; czem się zajmują. — Krótko mówiąc, wszędzie myszkowali i wszystko zapisali, aby w Berlinie dokładnie wiedziano, ile się zagrabiło cudzej, polskiej własności.

W Łodzi nie wiele znaleźli: 44 domów, tyleż stodół, 190 mieszkańców, 155 sztuk bydła, 63 — nierogaczyny i 18 koni. Miasteczko było zaniedbane, zbiedzone, ledwo utrzymujące się przy życiu. Władza pruska nie poprzestała na jednym spisie. Ustawicznie wypytywano ludność, ile zbiera plonu z każdej morgi roli, ile zasiewa; to znów ile Łodzianie zyskują z utrzymania młyna, a ile ze sprzedaży piwa. Interesowało nowych władców — kto leczy w Łodzi, a nawet, czy w lasach jest dużo... słowików. Równocześnie wytoczono biskupowi włocławskiemu proces i w r. 1798 wyrok sądu pruskiego odebrał mu Łódź, oddając ją w ręce króla. Jakież zamiary mieli Prusacy wobec Łodzi? — Dbali nieco o sąd, starali się w niej założyć szkołę,

na co ciężko opodatkowali ludność. Żywili przez pewien czas myśl, aby Łódź zamienić na osadę wiejską. Nadto zabiegali o zaludnienie okolic miasteczka kolonistami niemieckimi, dając im doskonale warunki. Wszystko to nie na wiele się zdało. Po świetnym zwycięstwie Napoleona pod Jeną r. 1806 — Prusacy, jak niepyszni, musieli oddać część zagarniętej ziemi, nowopowstałemu Księstwu Warszawskiemu. W ten sposób Łódź stała się miastem, należącym do jego obszarów. Księstwo nie przetrwało długo; przestało istnieć wraz z upadkiem Napoleona. — Na Kongresie Wiedeńskim (r. 1815) postanowiono przyłączyć Księstwo do Rosji, jako część Królestwa Kongresowego. Cesarz rosyjski miał być jednocześnie królem polskim, a pozatem Królestwo miało być prawie samodzielne; otrzymało własny, polski rząd, sejm, prawa, zorganizowało polskie wojsko i biło własne pieniądze: złote polskie.

JAK ŁÓDŹ STAŁA SIĘ MIASTEM PRZEMYSŁOWEM I JAK SIĘ ROZWIJAŁA.

Trudne zadanie miał ówczesny minister skarbu. Królestwo było wyczerpane, wyniszczone, wyludnione. Wieleż milionów kosztowało wojsko pomagające Napoleonowi, wieleż milionów kosztowało wyżywienie i przewóz armji, dążącej w r. 1812 na Moskwę, wieleż tysięcy rąk do pracy pochłonęła wojna.

Szczyściem rząd ówczesny miał pośród siebie dzi zdolnych, energicznych, a także i ludność, która traciła drogiego czasu, lecz starała się znaleźć wyjście z trudnego położenia.

Niema w kraju pieniędzy? Więc trzeba, aby do kraju wpłynęły. Dużo jest ludzi biednych? Trzeba, aby znaleźli pracę. Lecz w jaki sposób? W Polsce brak przedsiębiorstw, rzemieślników, kupców. Stwórzmy zatem przemysł, wykształmy rzemieślników, zajmijmy się handlem. Jest przecież komu sprzedawać. Olbrzymia Rosja, z jej milionami ludzi, potrzebuje ogromnej ilości różnych towarów. Zacznijmy więc wyrabiać te towary. Wówczas, wywożąc je zagranicę, zdobędziemy dla kraju gotówkę, a tysiące ludzi znajdzie schronienie w przemyśle, handlu, pośrednictwie i przewozie. Taki był plan rządu, tak też rozumowali liczni obywatele Królestwa Kongresowego. Wkrótce, przechodząc od myśli do czynów, co rozumniejsi obywatele popierają rzemieślników, zwłaszcza tkaczy, zakładają i pomagają zakładać warsztaty. W ten sposób n. p. w Ozorkowie i Aleksandrowie, koło r. 1820 zaczynają pracować tkacze i przedzalnicy.

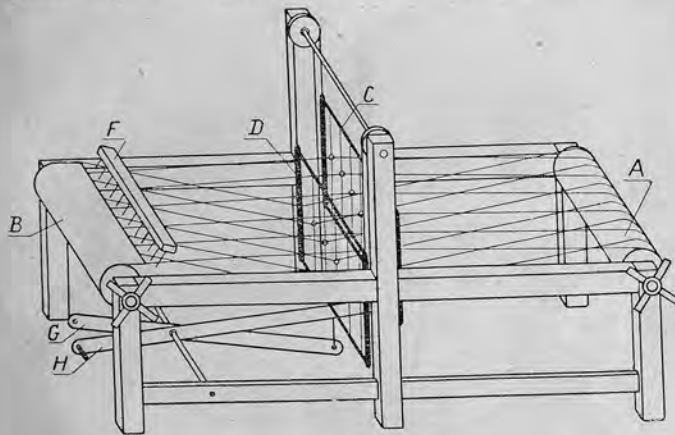
Lubecki — minister skarbu Królestwa — oparł te usiłowania prywatne i z ramienia rządu rozwinął energiczną działalność. Przedewszystkiem zapewnił sobie możliwość wywozu towarów wełnianych z bardzo małym cłem. W Rosji — na hawelnie Rosjanie nie

chcieli się zgodzić. Następnie przystąpił do zwiększenia ilości rąk roboczych w Królestwie. W kraju brakło bowiem wykształconych majstrów i rzemieślników tkackich. Trzeba ich było sprowadzić z zagranicy. W tym celu Lubbecki wydał odezwę i rozesał ją przez werbowników, obiecując przybyszom pomoc, pracę, dogodne warunki osiedlenia. Na to wezwanie przybyli do Królestwa mieszkańcy Wielkopolski, Śląska i Niemiec i osiedlali się w rozmaitych osadach.

Prezesem województwa mazowieckiego, do którego należała Łódź i jej okolice, był Rajmund Rembieliński. Pod jego opieką w latach 1820—1822 Żgierz, Ozorków, Konstancynów, Aleksandrów zaludniły się osadnikami. Rembieliński zwrócił także baczna uwagę, na Łódź i od razu ocenił jej korzystne położenie. Więc to, że posiada rzeczkę, potrzebną do prania wełny i farbowania materiałów, że ma w okolicy obfite lasy, dostarczające drzewa na budowę domostw, i leży w pobliżu traktów sąsiadujących z osadami, w których rozwój tkactwa osiągnął już pewne wyżyny. Z tych powodów Rembieliński starał się osiedlać kolonistów w Łodzi. W r. 1820 ludność podnosi się do 800 ludzi, w tem około 100 rzemieślników.

Jak żyli i pracowali owi tkacze — przybysze? Nie myślcie, że w tych czasach istniały fabryki. Nie sądzcie też, że do wyrabiania towa-

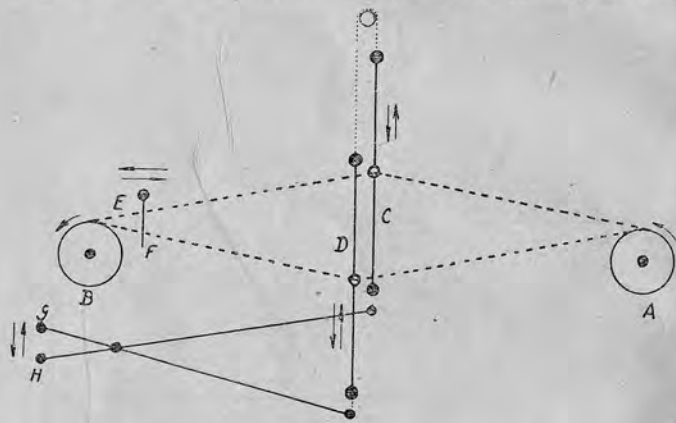
arów używano wielu maszyn, pędzonych motorami, że dziesiątki robotników podążało skoro świt do fabryki, aby w znoju i w trudzie pracować przy różnych przemysłnych urządzeniach mechanicznych. Nic z tego! Osadnik, przybywszy do Łodzi, otrzymywał zwykle 1½ morgi ziemi, drzewo na budowę domu i budynków gospodarskich. Był też zwolniony na przeciąg kilku lat



Rys. 1. — Maszyna tkacka.

od podatku. Rażno zabierał się do pracy, przede wszystkim do budowy domu. Gdyby w ciągu dwóch miesięcy nie postawił budynku mieszkalnego — przepadały mu wszelkie ulgi. Dlatego po upływie kilku tygodni osadnik miał już zwyczaj niski, parterowy, gontem kryty domek; przed domkiem mały ogródek, a za domkiem pole pod ziemniaki i warzywa.

Osadnik wraz z żoną i dziećmi zajmował dwie izby. Jedna służyła za kuchnię, druga była jednocześnie sypialnią, salonem i warsztatem. W jednym rogu pokoju mieścił się bowiem prosty, drewniany warsztat tkacki. (Patrz rys. 1.). Składał się on z dużej, prostokątnej, poziomej ramy, na której końcach mieściły się dwa walce a pośrodku rusztowanie. Rusztowanie było zao-

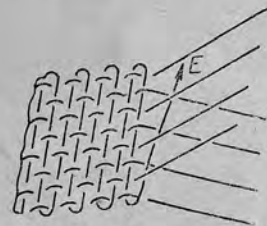


Rys. 2.

patrzone w dwie ramki, przesuwane się w górę i w dół. Przyjrzyjmy się teraz, jak tkacz pracował?

Najpierw nawijał na prawy walec (A) przędę. Poszczególne nitki przewlekał przez oczka w ruchomych ramkach (C i D) i końce nitok przywiązywał do walca B. W ten sposób między obu walcami rozciągał wiele równoległych nitok. (Rys. 2.). Połowa — przechodziła przez

oczka ramki C, druga połowa zaś — przez oczka ramki D. Przesuwając ramki w górę i w dół przez naciśnięcie pedałów (G i H), tkacz rozsuwał nitki (przyjrzyjcie się strzałkom rys. 2.). Przez wytworzony pomiędzy nitkami odstęp przerzucał czółenko (E). Wysnuwała się z niego nitka, która przeplatała nitki rozpięte między walcami (Rys. 3.) i wytwarzała w ten sposób siatkę. Aby uczynić ją gęstą, zwartą materją tkacz dociskał do siebie nitki, wysnute z czółenka, zapomocą grzebienia F. (Rys. 1 i 2.). W miarę postępu pracy, tkacz nawijał na walec B gotową materję, a z walca A rozwijała się potrzebna do tkania przędza.



Rys. 3.

Cierpliwie i pracowicie przerzucając czółenko, wyrabiał gęstą siatkę-tkaninę. Żona pracowała przy kołowrotku i nawijała (motала) nitki przędzy wełnianej na kłębki. Dzieci, zależnie od wieku, zbierały odpadki, pomagały przy motaniu, lub wyskubywały nitki wystające z gotowej tkaniny i t. p. 43341

Gdy po 2—3 dniach pilnej pracy cała ro-

dzina wytworzyła 30 łokci czyli „postaw“ sukna, trzeba je było jeszcze ufarbować i „apretować“, czyli nadać mu połysk oraz utrwalić kolor. Wtedy dopiero materiał był gotów. Sprzedawano go przedsiębiorcy, który zakupował większe ilości postawów i sprzedawał je dalej.

Niezawsze postępowano w ten sposób. Wcześniej zjawili się w Łodzi przedsiębiorcy, którzy odbierali od tkaczy sukno niefarbowane i we własnych farbiarniach pracę wykończali. Znaleźli się też tacy, którzy zbudowali większy budynek i rozszerzali rozmiary przedsiębiorstwa. W jednej wielkiej sali prano wełnę, w drugiej odpowiednimi przyrządami szarpano, (gremplowano) lub czesano wełnę, dalej przedzono nici. Inna izba służyła do nawijania gotowej do tkania wełny na wrzeciona; w innej jeszcze stało kilkanaście warsztatów tkackich. Tu tkano sukno, które po przejściu przez farbiarnię, apreturę i suszarnię, składano w wielkie postawy i wysyłano za pośrednictwem kupców w świat.

Przedsiębiorstwo to nie posiadało jeszcze maszyn w dzisiejszym znaczeniu i motorów. Warsztaty tkackie, przedzalnice, gremplarki, i t. p. maszyny i przyrządy były bardzo proste, poruszane ręcznie. Z czasem ulepszono ręczne maszyny. W Anglii wynaleziono mechaniczne czółenka. Nie trzeba już było wodzić niem ręcznie; jeden ruch wystarczał, aby przesunąć krosno i spowodować rzut czółenka. Gdziekolwiek wyzyskiwano spadek wody rzecznej do

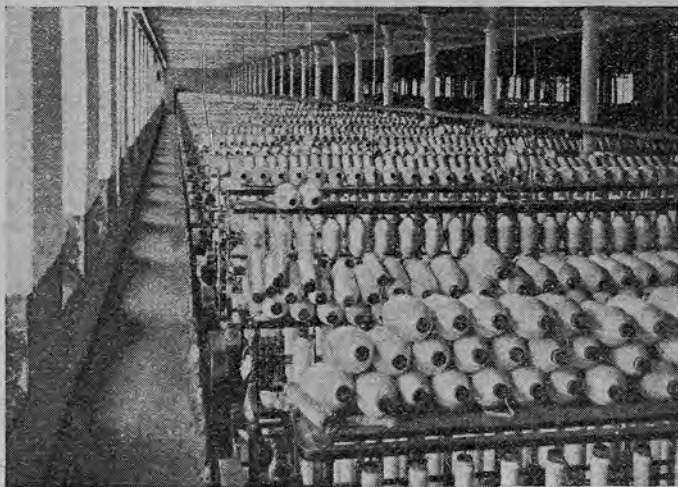
poruszania wielkiego koła jakby młyńskiego, które obracało kołowrotki przedzalnice, gremplarki i t. p. maszyny. Taką była Łódź w r. 1828. Liczyła wówczas 4909 mieszkańców, w czym 979 rzemieślników. A więc od r. 1820 ludność wzrosła sześciokrotnie. Jednakże o ileż mniejszą była Łódź w porównaniu z niedalekim Zgierzem, z jego blisko 9-tysięczną ludnością! Tylko w jednym przewyższała wszystkie okoliczne osady: najwcześniej i najszerzej rozwinął się tu przemysł bawełniany. Z Łodzi wywożono paki barchanu, perkalu, nankinu, całe skrzynie pończoch, skarpetek i rozwożono je po najrozleglejszych wioskach Królestwa Kongresowego. Bawełna stała się przyszłością Łodzi; przez nią miasto wyrosło i doszło do dzisiejszych rozmiarów.

MASZYNY ZACZYNAJĄ PRACOWAĆ.

W r. 1835 zaszedł w Łodzi niezmiernie ważny wypadek: ówczesny bogaty przedsiębiorca — Geyer — sprowadził pierwszą maszynę parową jako siłę napędową. Wszystkie kółka, kołowrotki, czółenka zaczęła wprowadzać w ruch siła pary. Ulepszone maszyny tkackie i przedzalnice równo, miarowo, a przede wszystkim bardzo szybko wykonywać zaczęły tę pracę, którą w pocie czoła wykonywał majster tkacki z całą rodziną. Nadarmo chciałby prześcignąć maszynę. Pracując nawet

16 godzin na dobę — zdołałby wykonać zaledwie dziesiątą lub dwudziestą część tego, co wytwarzała maszyna.

Oczywiście jak długo było parę maszyn — tkacze i przedzalnicy nie mieli się czego obawiać. Ale, gdy tych maszyn przybyło setki —



Przędzalnia w jednej z fabryk tekstylnych łódzkich.

wówczas rzemieślnicy stali się zbędni. Walka z żelaznymi potworami stała się beznadziejną, pracowały szybciej, taniej i lepiej. Więc jeden tkacz po drugim sprzedawał swój skromny warsztat i... starał się dostać do fabryk parowych. W fabryce praca odbywała się inaczej niż przy własnym warsztacie. W domu tkacz pracował

według własnej woli. Teraz bez względu na swoje stosunki musiał 10—12 godzin stać przy warsztacie, uważać na maszynę i pilnować prawidłowości jej ruchu.

Niezależny tkacz — majster, wykształcony zawodowo rzemieślnik stał się robotnikiem. Ponieważ zarobki były niewielkie, a drożyzna wrosła, żona tkacza także musiała stanąć do pracy. Nawet dzieci, co starsze, oddano do fabryki. Cicho i pusto było w domach dawnych tkaczy. Nie rozlegały się już uderzenia czołenek, nie rozchodziła melodia piosenki, towarzyszącej pracy. Za to nad Łodzią unosił się pomruk maszyn tkackich, sapanie kotłów parowych, świst syren. Chmury dymu, buchające z licznych kominów, zwisały nad miastem. Długo, bo prawie 30 lat bronili się tkacze. Znaczenie ich upadło w okresie lat 1850—1870, gdy powstały wielkie fabryki — Scheiblera, Eiserta, Bennicha, Heinzla, Kruschego i wielu innych. Dziesiątki fabryk, z setkami maszyn tkackich, o tysiącach wrzecion, zaczęły wyrabiać materiały bawełniane i z roku na rok rozszerzać wytwórczość. W r. 1840, wywieziono z Łodzi towarów bawełnianych, mniej więcej za 2 miliony złotych, w 1850 — za 4 miliony, a w r. 1860 — za 6 milionów. Dwadzieścia lat później (1880) suma wywiezionych towarów przekroczyła wartość — 20 milionów.

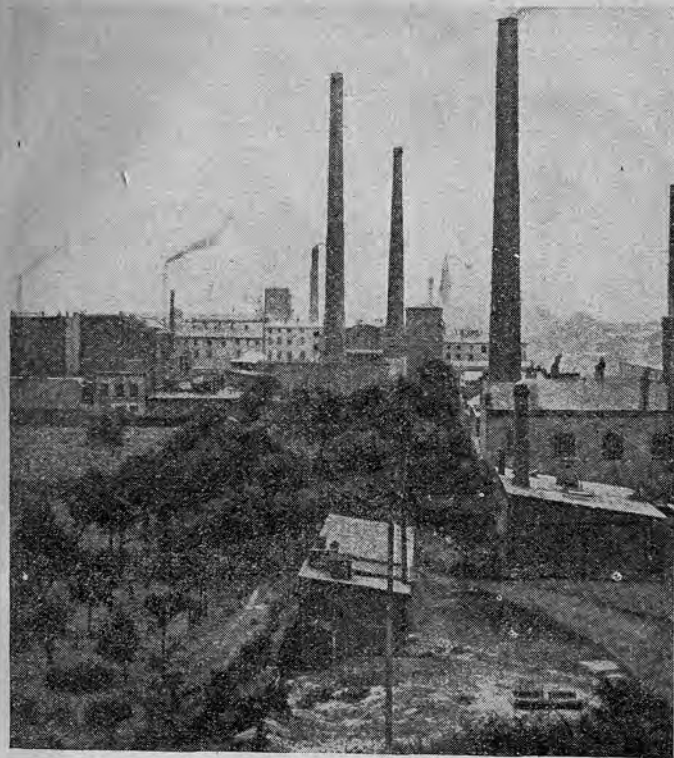
Oczywiście i ludność się zmieniała: coraz

liczniej przybywali do Łodzi robotnicy, wykształceni majstrowie, kupcy i przemysłowcy.

Oto zestawienie:

Rok	Liczba mieszkańców
1840	32.000
1860	47.000
1880	100.000

Rzućcie okiem wstecz, przypomnijcie sobie, że 60 lat przedtem w r. 1820 — mieszkało w Łodzi tylko 800 ludzi. A więc w ciągu 60 lat ludność powiększyła się 125 razy! Łódź na początku swego przemysłowego istnienia nie wiele jeszcze się różni od Łodzi najdawniejszej — tej, o której mówiliśmy na samym początku. Prawda, że są tkacze, ale jest ich mniej, niż dawnych rolników. W miarę atoli przybywania osadników, przeważają rzemieślnicy; obszar dawnego miasteczka nie wystarcza, trzeba zająć pod ulice, domki, budowle przemysłowe dawne pola, łąki, a nawet las. Robiono to w sposób przemysłany z góry: rozmierzano ziemię, dzielono na działki i zabudowywano. Nazywano to „regulacją“ i w ten sposób „regulowano“ Łódź w 1821, 1823 i 1825 r. Początkowo zajmo-



Ogólny widok dzielnicy fabrycznej.

wano tereny najbliższe „Starego Miasta“, a więc ziemię po drugiej stronie stawu i rzeczki. Tak n. p. w r. 1821 zamieniono na obszar miejski ziemię dawnej Starej Wsi. W r. 1825 dokonano bardzo ważnej regulacji. Przeznaczono pod budowę osady tkaczy bawełny ziemię, położoną

nad Jasienia, gdzie w pobliżu wsi Wólka stały ongiś młyny wodne plebana, wójta, biskupa, miasta... Między Starem Miastem a Wólką istniał ożywiony ruch, na gościńcu, prowadzącym do Piotrkowa, a wybudowanym w r. 1816. Po prawej i lewej stronie gościńca budowano domy i w ten sposób powstała zczasem główna ulica **Piotrkowska**, ciągnąca się prosto, jak strzała przez 4—5 km. W r. 1840 przeprowadzono ponownie regulację, przeznaczając pod budowę domów i fabryk las, który jeszcze dotąd istniał między Łodzią a Wólką. Było wtedy w mieście 1200 domostw, w tem 190 murowanych. Wszystkie ówczesne ulice wyznaczano równolegle lub prostopadle do Piotrkowskiej, stąd plan miasta przypomina po dziś dzień olbrzymią szachownicę. Stanowi to jeden z najbardziej rzucających się w oczy rysów Łodzi.

Odtąd już nie może powstrzymać rozwoju Łodzi. Fabryki wyrastają jedna po drugiej, a wraz z nimi ściągają do miasta robotnicy, rzemieślnicy, inżynierowie. Powstają banki, zakłady przewozowe. Osiedlają się kupcy — drobni, którzy sprzedają towary na łokcie (t. zw. „detaliści“), i wielcy hurtownicy, którzy kupują i sprzedają tysiące „postawów“ czyli wiele tysięcy metrów towarów tkackich. Do miasta, które staje się coraz bardziej poważnym ośrodkiem przemysłowym, zjeżdżają kupcy ze wszystkich stron świata: Anglicy, którzy dostarczają fabrykom łódzkim wełny z Australji, Ameryka-

nie — główni dostarczyciele bawełny i Niemcy — sprzedający Łodzi różne barwniki. Nie brak i rosyjskich kupców-hurtowników, którzy wagonami wywożą łódzki perkal, barchan, i t. p. materiały. Łódzkie wyroby można znaleźć i w Moskwie, i w Tomsku, w Omsku, w Baku, w Ty-



Szkoła powszechna przy ul. Marysińskiej.

flisie i w Archangielsku. Co więcej: nawet Mandżurowie, Chińczycy i Japończycy używali łódzkich materiałów.

Miasto wzbogaca się nadzwyczajnie. Przemysłowcy i kupcy dorabiają się fortuny milionowej, mniejsi przedsiębiorcy mniejszej, robotnicy i majstrowie — kłaniają się, że mogą dostatnio żyć. Wraz z rosnącym dobrobytem wzrastają po-

trzeby: ludzie pragną lepiej mieszkać, garną się do oświaty, zdobywają kulturę. W r. 1880 istnieje w Łodzi przeszło 2000 domów — w tem 1100 murowanych. Szkół powszechnych i średnich, pełnych młodzieży, jest około 30. Istnieją dwa teatry. Miasto oświetlone gazem, pojawiają się pierwsze telefony, brak jednak kanalizacji. Łódź jest potęgą przemysłową: około 300 zakładów przemysłowych zatrudnia 26.000 robotników i wytwarza towarów rocznie za 100 milionów złotych.

JAK PRACUJE ŁÓDŹ OBECNA?

Łódź jest miastem, które cały wysiłek, całą energję wkłada w pracę przemysłowo-handlową. To też niema w historii tego miasta chwil, które znajdujecie w dziejach miast innych. Ani królowie nie koronowali się w Łodzi, ani nie była ona miejscem wielkich zjazdów i narad. Nie należy też do tych miast, które rzucały gromkie hasła powstania lub przodowały w dziedzinie nauki i sztuki.

Łódź była miastem codziennej szarej i twardej pracy, przedewszystkiem obchodziła ją bawelna, potem wełna. Jednak nie pozostało nieczułe na to, co obchodziło wszystkich Polaków, gdyż powstanie w r. 1863, znalazło tu oddźwięk. Okres zaś późniejszy — po roku 1880, kiedy zaczyna się organizować ruch robotniczy — odbił się w Łodzi żywym echem. Dla nowo powsta-

łej Polskiej Partji Socjalistycznej (w skróceniu P. P. S.) była Łódź ważnym ośrodkiem. Tu działa też przez kilka lat Józef Piłsudski, jako członek P. P. S. zwany przez współtowarzyszy „Wiktorem“. W piwnicy zacisznego domku, tuż przy boku komisariatu policji rosyjskiej, wydaje pismo „Robotnik“. Tu w okresie ogólnego zamętu w r. 1905—07, w okresie nowych prób wyzwolenia się, dochodzi do zaburzeń, strejków, starć.

Ale Łódź pozostaje przedewszystkiem stolicą bawelny i nie zatrzymuje się w rozroście. Około r. 1912, liczy prawie 500.000 mieszkańców, w tem 86.000 robotników, którzy pracowali w 591 fabrykach i zakładach przemysłowych. Wartość wytworzonych towarów wynosiła około 400 milionów złotych. W r. 1914, wybuchła wojna światowa, która nie ominęła Łodzi. Dwukrotnie toczył się o nią bój. Dostała się ostatecznie 6 grudnia r. 1914, w ręce Niemców i pozostawała pod ich rządami do listopada r. 1918. Piękne to były rzędy! Niema co mówić! Uważając Łódź za groźną przeciwniczkę niemieckich miast przemysłowych postanowili ją raz na zawsze „unieszkodliwić“. W tym celu wspaniałe maszyny wywożono do Niemiec (n. p. przeszło 1000 motorów elektrycznych), a jeżeli nie można było tego zrobić — rozbierano je i częściowo zabierano. Zabrano wszystkie mosiężne i miedziane przedmioty, jak np. kłamki, lampy, samowary, oraz części maszyn, zrobione

z tych metali. Zagarnęli nawet wszystkie pasy skórzane do motorów i maszyn; długość ich wynosiła około 1.300 km.

Zdawałoby się, że Łódź jako miasto przemysłowe — przestało istnieć. Chłód, głód, nędza szerzyły się w miarę przedłużania wojny. Ani jeden komin fabryczny nie dymił.

Wreszcie nadszedł listopad 1918 r. Dumny, butny, pewny siebie Niemiec — uciekał haniebnie z Polski. Polska uwolniona od trzech zaborców, powstała do nowego życia. Mroczny był świt naszego państwa. Ale był w kraju Józef Piłsudski, który zdołał skupić dokoła siebie wszystkich chętnych do pracy i wraz z nimi pokonać wszelkie trudności.

Ledwo Niemcy zostali wypędzeni, Łodzianie zabrali się do pracy. Zakasali rękawy i zaczęli odbudowywać Łódź przemysłową.

Jest przecież dla kogo pracować. Ludność Polski łupiona podczas wojny przez Niemców i Austriaków potrzebuje gwałtownie materiałów: sukna, kortu, płótna, zefiru, perkalu, barchanu, flaneli i t. p. bawełnianych i wełnianych materiałów. A wiele potrzebuje nowo — utworzona armja polska! Przytem materiał można sprzedać i do Poznania i do Katowic i do Lwowa i do Krakowa i do Wilna! Wszędzie, do każdego miejsca polskiej ziemi, może trafić kupiec łódzki.

Z olbrzymim nakładem energii, zdołali Łodzianie ruszyć z miejsca. Już w lutym r. 1919 dy-

nią kominy, łysiące robotników podąża do pracy. Zaledwie piąta część fabryk działa, ale wystarczy to, by w Łodzi zagrało życie. Od tej chwili odradzanie się miasta dokonywa się bez przerwy. W r. 1926 przekracza połowę przedwojennego stanu. W 1929 w niektórych działach — przemysł bawełniany — przewyższa liczbę maszyn, czynnych przed wojną. Ogólnie jednak biorąc Łódź nie zdołała jeszcze dotąd osiągnąć stanu przedwojennego.

Przyczyna jest jasna. Dawniej Łódź wysyłała swe materiały przede wszystkim do Rosji. Obecnie wyroby łódzkie są obliczone głównie na Polskę. 30 milionów ludzi nie może jednak tyle potrzebować, ile 130 milj. (a tyle było w Rosji mieszkańców przed wojną). Byłoby wyjściem wysyłanie zagranicę, ale to obecnie jest utrudnione, gdyż państwa nie chcą wpuszczać obcych towarów. Mimo to w r. 1928 zdołano wywieźć z Łodzi towarów wartości blisko 60 milionów złotych.

Łodzianie musieli przeprowadzić nie tylko odbudowę swego przemysłu. I inne dziedziny wymagały poprawy lub odbudowy. Rosjanie, a potem Niemcy, nie dbali o miasto i ludność. Blisko 50.000 dzieci było bez szkoły, co drugi robotnik nie umiał czytać i pisać. Bruki były zaniedbane, ulice słabo oświetlone, budynki w złym stanie, mieszkania robotnicze — straszne. Co ciekawsze, Łódź, drugie co do ilości mieszkańców

miasto w Królestwie Kongresowem, jedno zaś z najbogatszych miast na wschodzie — nie posiadało kanalizacji.

Energicznie zabrano się do pracy nad miastem. Prawie najwcześniej w Polsce zorganizowano szkoły powszechne (jest ich około 140); przystąpiono do poprawy bruków, oświetlono elektrycznością prawie całe miasto, rozbudowano sieć tramwajów miejskich. Wybudowano szereg gmachów, jak Magistrat, Sąd Okręgowy, szpital, kilka szkół powszechnych, a nawet całą nową dzielnicę (na Polesiu Konstantynowskim). Od r. 1925 przystąpiono do przeprowadzenia kanalizacji; do tej chwili pracę posunięto dość daleko. Wiele jeszcze zostaje do zrobienia. Mimo wysiłków Łódź jeszcze ciągle jest miastem, potrzebującym wielkiego nakładu, by stało się piękne. Olbrzymie jest zapotrzebowanie nowych domów w Łodzi. Według spisu z r. 1931 posiada miasto przeszło 600.000 mieszkańców. Tej liczbie nie odpowiada ilość mieszkań.

Znaczenie Łodzi dla Polski jest bardzo duże. Daje ona pracę tysiącom rąk, przysparza krajowi wiele milionów złotych przez sprzedaż towarów zagranicą. Dostarcza materiału na odzież i na inne potrzeby codzienne dla większej części ludności Polski. Znaczna część naszej armji ubiera się w łódzkie materiały.

Zróbcie doświadczenie: pytajcie waszych rodziców, znajomych jakie kupują materiały; zajrzyjcie do sklepów i dowiedźcie się, jakie trzy-

mają towary na składzie. Zobaczycie, że większość bawełnianych i duża część wełnianych — pochodzi z Łodzi.

Łódź jest jak widzicie wyjątkowo ważnym miastem dla życia Polski. Powstałe z małych początków, rozrosło się nieustępliwą pracą i wysiłkiem, myślą i czynem całej ludności w poważny ośrodek przemysłowy. Złamane wojną — nie zginęło i nie zginie, pomimo najcięższych ciosów kryzysu. Zbyt potrzebne jest Polsce wolnej i odrodzonej to miasto, ludzi czynu i wytrwałej niespożytej energii. Prawdziwe Miasto Pracy!



PAŃSTWOWE
WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH
WE LWOWIE, ULICA KURKOWA L. 2
Nr. telef. 28-47. — Konto czek. P. K. O. Nr. 141.75

POLECA

- O. M. Żukowski. **Pierwsza Brygada.** Wieniec pieśni legionowych w układzie na 2 głosy.
- O. M. Żukowski: **Pierwsza Brygada.** Wieniec pieśni legionowych w układzie na 3 głosy równe (żeńskie lub męskie).
- O. M. Żukowski: **Czuwaj!** Pieśni harcerek w układzie na 2 głosy.
- Lirenka**, cz. I. Wieniec pieśni na uroczystość dziatwy na 1 i 2 głosy.
- O. M. Żukowski: **Śpiewnik dla młodzieży szkolnej**, zawierający pieśni w układzie na 2 głosy cz. II.
- O. M. Żukowski: **Śpiewnik dla młodzieży szkolnej**, zawierający pieśni w układzie na 3 głosy (męskie lub żeńskie) cz. III.
- O. M. Żukowski. **Hejnał.** Wybór pieśni w układzie na 4 głosy męskie.
- O. M. Żukowski: **Śpiewajmy Panu.** Śpiewnik kościelny na 3 głosy.

7334A